

Konrad Witold Tatarowski

List do Redakcji

Archiwum Emigracji : studia, szkice, dokumenty 1 (10), 234-236

2009

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

List do Redakcji

Sz. P. Red. Waclaw Lewandowski

Szanowny Panie Redaktorze,

zwracam się do Pana jako osoby odpowiedzialnej za historycznoliteracki dział „Archiwum Emigracji”, której również — jak przypuszczam — podporządkowane są recenzje książkowe. Wiem, że niezręcznie jest występować w roli adwokata we własnej sprawie, ale jednak to uczynię, wychodząc z założenia, że problem, który poruszam jest szerszy — dotyczy bowiem kwestii naukowej uczciwości i rzetelności. A także pytania o granice subiektywizmu w ocenach ferowanych na łamach czasopisma naukowego.

Moje uwagi dotyczą tekstu Rafała Moczkodana, opublikowanego w dziale recenzyjnym „Archiwum Emigracji”, w numerze IX z 2007 roku. Pan Moczkodan był uprzejmy nadać mu tytuł *Naukowe czytadło* — odnosząc go do mojej książki *Literatura i pisarze w programie Rozgłośni Polskiej Radio Wolna Europa*, opublikowanej w wydawnictwie Universitas w 2005 roku.

Z tekstem Moczkodana trudno byłoby polemizować — stanowi on bowiem zlepek insynuacji i niczym (poza silnym przekonaniem autora) nie umotywowanych opinii, wypowiedzianych tonem autorytatywnym i kategoriycznym. Na przykład:

Tatarowski nie wychodzi poza sferę stwierdzeń ogólnych. [...] [i] informacji o charakterze podstawowym [...] czyniąc podstawowym źródłem informacji przez siebie podawanych ogólnie znane publikacje Jana Nowaka-Jeziorańskiego, wyważa otwarte drzwi (s. 279).

[Wcześniejsza praca w RWE] nie pozwala mu nabrać dystansu do przedmiotu opisu (co można obserwować m.in. w wyraźnym zafascynowaniu i bezkrytycznej postawie wobec Jana Nowaka-Jeziorańskiego), z drugiej strony autor nie za bardzo potrafi się zdecydować (lub co gorsza, nie wie), do kogo adresuje książkę (s. 279).

[Zamieszczone w książce biografie pisarzy] w większości sprowadzają się do tego, co można znaleźć w słownikach biograficznych i pracach poświęconych poszczególnym postaciom (s. 281).

W posumowaniu wyrokuje autor, iż moja książka wypada jako praca naukowa zupełnie źle, łaskawie uzupełniając: dotychczasowy stan wiedzy porządkuje, poszerzając go w stopniu niewielkim.

Zupełnie groteskowe są (z punktu widzenia określonego w tytule książki celu badawczego) zarzuty, jak na przykład ten oto: nie sposób znaleźć w całej książce szerszych informacji na temat zorganizowanej przez RWE „akcji balonowej”, czy znaczenia zamachu bombowego na RWE. Ma Moczkodan rację! Niech czyta Nowaka-Jeziorańskiego, albo ostatnio wydaną książkę Pawła Machcewicza. Niech czyta uważnie również inne opracowania o zachodnich Rozgłosniach, nadających audycje do Polski przed 1989 rokiem — by nie pisać, iż RWE była jedynym wolnym radiem odbieranym na terenie Polski. A co z Radiem Madryt, BBC, Głosem Ameryki? Trudno

też byłoby podjąć rzeczową polemikę z autorem, dla którego definicje terminologiczne, zamieszczane w książce naukowej, stanowią przykład na to, iż jej odbiorcą nie ma być czytelnik wyrobiony!

Znajduję się w tej szczęśliwej sytuacji, że dr Moczko dan nie jest jedynym, ani pierwszym recenzentem mojej książki. Jej recenzentami, jako pracy doktorskiej, obronionej na Uniwersytecie Łódzkim (wersja książkowa niewiele różni się od rozprawy doktorskiej), byli profesorowie Włodzimierz Bolecki i Jerzy Smulski, recenzję wydawniczą pisał profesor Grzegorz Gazda, ukazało się też kilka omówień w czasopiśmie. Przytoczę kilka opinii, odnoszących się do kwestii poruszanych przez Moczko dan.

Dotychezasowe badania nad życiem literackim tzw. drugiej emigracji [...] skoncentrowały się przede wszystkim na dwóch ogromnie ważnych ośrodkach życia literackiego (i szerzej: artystycznego, politycznego): w Paryżu i Londynie [...]. Do ośrodków — jeśli można tak rzec — badawczo niedoinwestowanych należało Monachium i krąg pracowników oraz współpracowników Radia Wolna Europa. Sytuacja ta radykalnie zmieniła się wraz z powstaniem obszernej (bo wraz z aneksem liczącej ponad czterysta stron) rozprawy p. mgra Tatarowskiego; jej walory — przede wszystkim faktograficzne i dokumentacyjne, ale także interpretacyjne (myślę o partii dotyczącej dramaturgii radiowej) — wydają mi się trudne do przecenienia (prof. dr hab. Jerzy Smulski).

Mgr Tatarowski podjął bowiem badania nie tylko z zakresu wiedzy o jednej, arcyważnej instytucji i nie tylko z zakresu historii literatury — jego badania dotyczą bowiem wiedzy o losach Polaków po 1939 roku, o historii Polski i powojennej Europy, o losach pisarzy i ich dzieł wplątanych w tak skomplikowane konteksty i uwarunkowania, z jakimi rzadko mają dziś do czynienia badacze zjawisk najnowszych. Samo podjęcie tej problematyki wymagało od doktoranta spełnienia dwóch warunków, praktycznie niemożliwych do spełnienia przez nikogo. Wymagało bowiem nie tylko profesjonalnego przygotowania literaturoznawczego, ale też znajomości „od środka” funkcjonowania opisywanej instytucji. Rozprawa doktorska mgra Konrada Tatarowskiego była właśnie wynikiem szczęśliwego spotkania się tych dwóch kompetencji, choć ta druga była wynikiem nieszczęścia, jakim był stan wojenny i jego konsekwencje, w wyniku których obecny doktorant przez dziesięć lat pracował w RWE [...] Metodologiczny purysta mógłby powiedzieć, że sytuacja ta narusza elementarny warunek badań naukowych, miesza bowiem perspektywę podmiotu badającego i badanego przedmiotu [...]. W rozprawie mgra Tatarowskiego takie pomieszanie perspektywy nie ma w ogóle miejsca, nie tylko dlatego, że doktorant doskonale zdaje sobie sprawę z jego konsekwencji i że jego własna działalność w RWE była tylko drobnym elementem tytułowego zagadnienia, ale przede wszystkim dlatego, że swoje doświadczenie opisuje w perspektywie trwającego czterdzieści lat funkcjonowania tej rozgłośni [...] (prof. dr hab. Włodzimierz Bolecki).

Wartość poznawcza tomu wynika z przemyślanej prezentacji efektów badań rozproszonych, często nie skatalogowanych archiwaliów, w tym miesięcznika „Na antenie” i nagrań radiowych z całego okresu funkcjonowania rozgłośni, tj. od maja 1952 r. do czerwca 1994 r. Ten ambitnie zarysowany plan zrealizowano w dziewięciu rozdziałach problemowych, przesuwając do dziesiątego próbę całościowej oceny dorobku RWE. [...] Inną cechą charakterystyczną książki jest splot narracji historycznej z opisem medioznawczym, stąd np. rozpatrywanie działalności radia w kontekście procesu komunikacji społecznej, definiowanie jego „misyjności” itp. (prof. dr hab. Iwona Hofman).

A zatem, Szanowny Panie Redaktorze, albo — albo. Albo ma rację dr Moczko dan, albo troje profesorów z różnych ośrodków akademickich, których kompetencji chyba nie zamierza Pan Redaktor kwestionować. A jeżeli tak jest, to dlaczego zdecydował się Pan — we współredagowanym przez siebie poważnym piśmie naukowym, cieszącym się dużym autorytetem w środowiskach badaczy literatury emigracyjnej — na publikację paszkwilu pod szyldem naukowej recenzji? Przecież ocena publikacji naukowych

podlega określonym kryteriom i nie powinna być dziedziną swobodnej spekulacji i woluntarystycznych pokrzykiwań.

Publikowanie takich materiałów, jak umieszczony w dziale recenzji „Archiwum Emigracji” tekst R. Moczko-dana *Naukowe czytadło*, stawia pod znakiem zapytania bezstronność i naukową rzetelność czasopisma. Wierzę w to, że podejmie Pan Redaktor konieczne działania, by w przyszłości nie narazić się na podobne zarzuty.

Łączę wyrazy szacunku,

Konrad Tatarowski (Łódź)

Odpowiedź

Wielce Szanowny Panie,

nie, żadnych „koniecznych działań” nie podejmę! Nie stoję bowiem — jak Pan raczy twierdzić — przed żadnym „albo — albo”. Niekwestionowanie zasług i kompetencji trojga Profesorów nie oznacza konieczności zamknięcia ust doktorowi Moczko-danowi. Powinnością pisma naukowego nie jest krępowanie dyskusji i prowadzenie do ujednociania poglądów wszystkich współpracowników. Zarzuca Pan R. Moczko-danowi insynuacje i paszkwilantwo. Proszę wybaczyć, ale ani poetyki paszkwilu, ani jakichkolwiek insynuacji w tekście *Naukowe czytadło* nie dostrzegam, zbyt ostre to chyba (i podyktowane autorskim rozgoryczeniem) określenia recenzji, która jest w dużej mierze polemiką. Jak Pan zapewne spostrzegł, nasz dział recenzyjny drukuje się pod szyldem: RECENZJE — OMÓWIENIA — POLEMIKI, co znaczy, że nie tylko ściśle naukowe recenzje są tu publikowane. Autorzy piszą tu na własną odpowiedzialność, tzn. wyrażają swoje opinie, a nie tzw. stanowisko redakcji, nawet jeśli, jak p. Moczko-dan, do grona redakcyjnego należą. Nie widzę rażącej sprzeczności pomiędzy superlatywnymi opiniami recenzentów w przewodzie doktorskim a tekstem w „Archiwum Emigracji”. Po prostu, inne są zadania recenzenta doktoratu, który musi przede wszystkim ocenić kompetencję naukową i jakość badawczego warsztatu autora dysertacji, oryginalność tezy i teleologię rozprawy, inne — recenzującego książkę na łamach czasopisma. Ten ostatni ma prawo „przymierzyć” książkę do własnych oczekiwań, ma prawo do subiektywizmu, do felietonowej zaczepki, nawet — do złośliwości. Kiedyś mówiło się, że zła książka to taka, którą krytyka „puściła płazem”, bo jeśli nikogo nie sprowokowała do kontry, czy choćby polemicznej dyskusji, znaczy — była bezbarwna i nieinteresująca. Dziś, niestety, coraz mniej jest wyznawców tego poglądu, a autorzy oczekują albo pochwał, albo milczenia...

Muszę jeszcze wyjawić Panu redakcyjne zasady, jakie przyjęliśmy dla działu omówień i polemik. Piszę „przyjęliśmy”, bo nie odpowiadam za cały dział, rzeczywiście jednak to ja zamawiam i przyjmuję recenzję z prac dotyczących literatury. Otóż w dziale tym chętnie widzimy wszelkie polemiki, bo to one ożywiają pismo, bywają też zaczynem istotnych naukowych dyskusji. Jeżeli uznają, że jakaś praca historyczno-literacka dotycząca emigracji zasługuje na szczególną uwagę, staram się namówić do recenzowania więcej niż jednego autora, nie mam też nic przeciwko publikacji dwóch recenzji, zawierających wzajemnie się znoszące opinie, bowiem w ten sposób właśnie podkreśla się autorskie (nie: redakcyjne) stanowisko recenzentów. Zauważył Pan, mam nadzieję, że z tekstem Rafała Moczko-dana sąsiaduje recenzja Piotra Rambowicza,